

# Bydgoskie ścieżki mistrza Jeremiego... – odc. 1

## – Spacerkiem do „Hotelu pod Orłem”

Leży przede mną pachnący świeżością tom: Jeremi Przybora „Przymknięte oko Opaczności. Memuarów części wszystkie” (Wydawnictwa Znak). Tak, to już to trzeci „Dziel (niemal) wszystkich”. Aż się ciepło robi na sercu (i duszy), kiedy tekst otwierający czcigodny tom zaczyna się od zdania: „Pociąg przyjechał o czasie, więc moja podróż do B kończyła się niecodziennie. Nie było wprawdzie żadnych kataklizmów, jakie zdarzają się w grudniu: ostrych mrozów, paraliżujących komunikację gwałtownych opadów śniegu czy powodzi. [...] W mroku przed dworcem(B jest miastem kilkusettyśięcznym, ale mrocznym o tej porze jak wszystkie zresztą miasta), majaczył zarys tramwaju, do którego wsiadłem z moją niezbyt dużą walizką”. Domyślamy się, że „B”, to nasza Bydgoszcz?

Powinno nas zainteresować, dlaczego Mistrz przejechał li tylko jeden przystanek i wysiadł. Proszę sięgnąć do tomu trzeciego. Szkolna bibliotek jest przygotowana na szturm dociekliwych czytelników. Wprawdzie o tym nie wspomina, ale wzmiankuje, że zrobił to na wysokości m. in. kamienicy przy ul. Dworcowej 67. Nie zostawił na opisu tej ciekawej kamienicy, ale proponuję przejść się tam i sprawdzić na czym polega jej architektoniczna wyjątkowość. Obok, pod numerem 65, jest siedziba Archiwum Państwowego - to taka dygresja cenna dla każdego, kto chciałby zasięgnąć wiedzy o swych przodkach z tego obszaru dawnego zaboru pruskiego (np. Kreis Bromber czy Tuchel). No nic – idziemy dalej z mistrzem Jeremim:

**„Pamiętałem z dawnych czasów jeszcze, że hotel Pod Orłem, w którym telefonicznie zarezerwowałem sobie pokój, znajduje się niedaleko wylotu ulicy Dworcowej, przy głównej arterii miasta. Wydawało mi się to niezbyt daleko i ruszyłem Dworcową pieszo, nie oglądając się już za jakimkolwiek pojazdem. Ale pamięć mnie zawiodła i szedłem długo”. No, tak chcąc dostać się do hotelu „Pod Orłem” (do 1920 r.: „Gasthof zum Adler”) musiał Mistrz przejść całą ulicę Dworcową. Trochę smucą mą bydgoską duszę takie stwierdzenia: „Szedłem i szedłem wąską rozpadliną między domami, kanionem wyznaczonym szeregiem latarni. Ich mdłe światła rozpuszczały się, niczym tabletki sacharyny, w czarnym napoju nocy, nie docierając do dna kanionu”. Wiem, że czuć ducha literackiego, niemniej... Ale może się nie znam? Mam wrażenie, jakbym stąpał po jakiejś mrocznej dzielnicy groźnego półświatka: „Mrok wymieszany z mgłą stawał się tutaj rodzajem mglistej mazi, z której wylaniały się z rzadka ciemniejsze od niej sylwetki ludzkie, zastygłe na przystankach lub sunące mi naprzeciw i znikające natychmiast za mną”.**

Nie ma w tekście Jeremiego Przybory żadnej daty. Wskazówki są: grudzień i wzmianka o strajkach, które skończyły się rok wcześniej? Hipoteza może być tylko jedna: opis odnosi się do grudnia 1982 r. Mroczność dopiero czeka na nas na kolejnych stronach. Mam chwilami wrażenie, że stępujemy do londyńskiego Whitechapel – tyle ponurości. Na szczęście nie czeka nas spotkanie z żadnym Kubą Rozpruwaczem. Niemniej jest namacalny ślad, ba! historyczne źródło, jak wyglądało nasze miasto trzydzieści pięć lat temu. Idziemy dalej: „U kresu wędrówki, niby gwiazdka przewodnika, która przypominała sobie nagle o swoich obowiązkach, zajaśniała litera «O», jedyna pelgająca niebieskawo resztką neonowego szyldu «Pod Orłem» nad wejściem do hotelu”. Dalsze skojarzenia mogą roztróić nerwy: „Przypominało ono raczej na glucho zawarte wrota więzienia, zaopatrzone w zakratowane okienko, przez które cerber obrzuca pogardliwym

wzrokiem gromadkę osób pragnących odwiedzić więźniów. Ale nie byli to oczywiście wizytujący skazanych, lecz tłumek młodzieży zlaknionej hotelowej rozrywki”. Gdybyśmy mieli wgląd w jakieś hotelowe diariusze, to pewnie byśmy bezbłędnie określili, na jaką grudniową okoliczność rozrywkową trafił mistrz Jeremi. Chyba jednak nie Sylwester, bo pewnie z kronikarskiej sumienności nie przemilczałby takiego faktu?

**„Fagas, który mnie wpuścił, nie miał na sobie liberii. Zastępowały mu ją wyświechtane portki i pocerowany sweterek, jakby trochę przyciasny na potężny tors wykidajły”** - blask miejsca gaśnie od jednego zdania? Nie jestem bywalcem hotelu „Pod Orłem”, nigdy nie dane mi było przekroczyć jego progu, ale zaryzykuję, że wiele musiało zmian zajść od tamtego, tak zapamiętanego i opisanego grudnia. Sam termin „*fagas*” nie może budzić zachwytu, co do miejsca. A i dobija „*wykidajło*”. Ów, jak się miało okazać nosił na imię: Józef. Ale cóż takie musiały być realia, jakie zapadły w pamięci piszącego. Opis hallu też nie dodawałby zachęty, aby pozostać w eklektycznym gmachu ul. Gdańskiej 14: **„O jego dawnej świetności świadczyły już tylko resztki starej boazerii i niedobitki secesyjnych witraży, łątanych zwykłym szkłem. Wypełzły chodnik zaprowadził mnie do [...] recepcji”**. Promyczką okazała się recepcjonistka? Mistrz Jeremi utrwalił tak nieznaną nam bydgoszczankę: **„Panienka budziła współczucie chorowitą cerą i wysłużonym uniformem wszechkrajowej centrali hotelowej. Uśmiechnęła się jednak na mój widok tak ładnie, jakby w tym przygnębiającym otoczeniu zatrzepotał nagle koliber”**.

Mistrze Jeremi dostał klucze do pokoju 223. Nie mógł pokonać wysokości windą, bo na drzwiach takowej wisiała kartka „*Dźwig w remoncie*”. Mamy wrażenie, że oglądamy kolejny film Stanisława Barei? Można uspokoić młodszych Czytelników: takie były realia... realnego socjalizmu! **„Szerokim drewnianymi schodami [...] o wyslizganych ze starości stopniach, niepomyślnych już chyba pieszczot froterek, wszedłem na drugie piętro. Wnętrze pokoju 223 było niejako puentą tego, na co zanosilo się w estetycznym wystroju hallu i klatki schodowej”**. No to poznajmy, zgodnie z zapisem Szacownego Gościa, co składało się na wyposażenie pokoju 223: **„...dwa wysłużone łóżka z pawilonu meblowego zasłane kocami w brudnoburej kolorystyce wytworów społeczniowej produkcji, szafa ze sklejki z drzwiami, w których tkwił zwitek gazety, żeby się same nie otwierały, żyrandol wyposażony w trzy gołe żarówki (dwie się nie świeciły), słoik ze śladami po rozlewanych obficie płynach, wreszcie znamię „luksusu” - wyleniały dywan, utrzymany w kolorystyce tej samej szkoły zdobniczej co koce”**. A jakże był też czarno-biały telewizor. Chyba działający, bo nic Mistrz nie wspomina o jego technicznej stronie użytkowej. Ale jest pewien promyczek, który dawał nadzieję: **„Było jednak w tym obskurnym wnętrzu coś, co sprawiło mi autentyczną frajdę: pachnąca świeżością, czysta pościel, w której skwapliwie skorzystałem, Rezygnując z kolacji w hotelowej knajpie, głodny położyłem się spać”**.

Na tym koniec na razie. Proszę się nie obawiać. Ten tekst nie ma za zadanie odstraszyć potencjalnych gości nad Brdą. Cztery gwiazdki na bydgoskim „Hotelu pod Orłem” dziś zobowiązują do zupełnie innych luksusów. Niestety piszący nie może z autopsji dokonać swoistej analizy porównawczej, jak to było w 1982 r., a jak jest w 2017 r. Opis mistrza Jeremiego zabiera nas naprawdę w swoistą podróż w czasie. Proszę zerknąć do Internetu. Opis z „Przymkniętego oka Opaczności” ni jak się nie ma do tego, jak zapamiętał wyposażenie gmachu projektu samego Józefa Święcickiego, najsłynniejszego bydgoskiego architekta (sam zresztą na fasadzie hotelu umieścił swoją... podobiznę), Jeremi Przybora.

[Robert Grzybowski]